CZASOPISMO NAUKOWE

OD

ZAKŁADU NARODOWEGO IMIENIA OSSOLIŃSKICH

WYDAWANE.

Razem młodzi przyjaciele!

Rok siódmy.

ZESZYT III.



LWÓW.

WYTŁOCZNIA NARODOWA OSSOLIŃSKICH.

1834.

I.

HISTORJA

MŁODOŚCI

ZYGMUNTA I.

CZYLI

ŻYCIA JEGO AŻ DO WSTĘPU NA TRON.

(Ciąg dalszy.)

Stefan jescze raz przysłał, ofiarując wszelkie usługi, jeżeliby obrócono drogę na Kamieniec ku Kilji i Białogrodowi, bynajmniéj nie tając się z tém, że Król odżałuje, jeżeli inną obierze. Wtrącono Posłów do więzienia, toż co tchu, nawet nie obwarowawszy sobie tyłu wzięciem Chocima, ruszono prosto ku Soczawie.

Dopiéro postrzegł Król, że wszystkie jego sztuki nie uśpiły Stefana, gdy go w pogotowiu zastał; łudzon zawiódł się na zdradzie, którą miała mu była bramy Soczawy otworzyć. Oblężenie tego miasta od razu szło oporem, daléj nawet przeciwnie. Rozsaczona po kniejach, jaskiniach, szlakach Wołosza, trapiła Polaków

głodem i urywkowemi podjazdami. Przyszło aż do tego, iż żołnierz na tyle przykrości niecierpliwy, zaczął szemrać, sądzić o celu wyprawy, szperać w zamysłach Króla, roztrząsać jego rozkazy, i nietylko lękać się nieprzyjaciela, ale się trwożyć płonnych trefunków, które mu obecna niedola za smutne wykładała wróżki, pamięcią: że kiedy ruszali ze Lwowa, koń królewski utonął, wicher woły spiże prowadzące rozegnał, szalony na nich wołał: «na swoje złe idziecie;» gdzieś tam w drodze piorun szlachcica zabił, a Xiądz przy mszy opłatek z ręki wypuścił. Im zaś bardziéj na sercu upadał, tém zuchwaléj przeciw karności wierzgał; nakoniec przepełniła się miara hańby i nieszczęścia, gdy przyszło nazad wracać opłoconym gościncem; albowiem nie prędzéj Stefan ich z klamki puścił, aż wytargował od Króla węgierskiego jeden w ziemi siedmiogrodzkiéj zamek.

Dwie się drogi podawały: dalsza równa i pewna; krótsza dla wertebów, parowów, lasów niebezpieczna. Radził tamtę Stefan, Król obrał tę. Czwartym obozem stanęło wojsko na Bukowinie, niezostawiwszy, którędy przechodziło, tylko gruzy i popioły. Puscza rozciąga się na mil dwie: dzień chylił się ku zachodowi, przecież przednia straż z Wielkopolanów zdążyła ją przebydź, zatknięto obóz przy samym wstępie. Nazajutrz, piérwsze ruszyły działa i wozy, za niemi następował Król chory, daléj szli Mało-

polanie, tož Ruśniacy; odwód trzymał zaciężny žołnierz. Wśród pusczy zatrząsł się na raz cały las. Waliły się poderznięte drzewa, głuszyły, kaleczyły, gruchotały; nakoniec przecięły ostatnich od piérwszych. Tedy družyna Wołochów hurmem na wozy przypadła: Stefan natarł porządnym szykiem na poślednie pułki, snadno powiodło się łotrom z niebitnemi; žołnierz z žołnierzem, dłužéj miał do czynienia; jednakže Polacy nie mogąc przyjść do sprawy, parci mnóstwem, odcinając się pojedynczo, ledwie wycofali się do wczorajszego obozowiska; i tu jescze oskoczeni. Juž jaki taki wątpił o žyciu, z niebios tylko wzywali i spodziewali się ratunku. «Ów jasną górę, ten święto-krzyską odwie-«dzić ślubował, (mówi Stryjkowski); większy «tchórz wybiérał się do Kompostelli; Wołoszyn «zaś nigdzie na odpust nie pusczał.» W sam-czas nadesłał Król na odsiecz, część dworu. Ci czwałem z gęstwiny wypadłszy, i głosem trąb zwróciwszy na siebie nieprzyjaciela, ulžyli zmordowanym; tož coraz świéže posiłki przybywały. Pośpieszył i sam Król, zostało zwycięztwo przy Polakach; jednak nad owego dnia klęskę, dzieje ojczyste okropniejszéj niewspominają. Rozjuszony Stefan nawet jeńcom nieprzebaczył, sam rzeź nakazywał, i pasł się niesczęśliwych widokiem. Najwięcéj wywieszano za włosy. Bielski twierdzi, že z téj okoliczności zaczęto czupryny podgalać. Rzadki był dom w Polscze, gdzieby al-

bo przyjaciela, albo krewnego nieopłakiwano; nawet przeszło w pieśń gminną, że za Króla Olbrachta, wyginęła szlachta. Ani się jescze nieskończyło na tych mordach; cięła w pień dzicz zbestwiona, gdzie tylko jaki łóżny poczet zdybała. Taki los spotkał sześciuset Mazurów, idących na pomoc Królowi; prawie wszyscy trupem polegli. Atoli główny obóz, obronną ręką oganiał się pierzchliwéj zgrai. Pod Czerniowcami odpędzono nieprzyjaciela od Prutu. Za tą rzeką leżało wojsko trzy dni. Fatalnym był ten spoczynek Wołochom dla rabunku, o mało też i naszym nie stał się zgubą; albowiem z fałszywego odgłosu, jakoby nieprzyjaciel zbliżał się odbijać zdobycz, wszczął się między Wielkopolanami popłoch, i wnet się wzmógł drugą, równie kłamliwą wieścią o ucieczce Olbrachta. Siodłał konie lud rycerski, gotów niestety wśród obcéj i nieprzyjaznéj ziemi odbieżeć Króla, prawie wpółumarłego; aż Zygmunt uczęstnik i cel téj nieszczęśliwéj wyprawy, który od początku jego choroby prowadził straż przyboczną, w nocy konno przy pochodniach obiegając cały obóz, wstępując do namiotów starszyzny, mieszając się między szyki żołdactwa, tym wskazując przytomnego Króla, owym za jego obecność ręcząc, niebezpieczeństwo, sromotę ucieczki, sławę Polaków, nikczemność łotrowskiéj czeredy wystawiając, we wszystkich serca przelał odwagę,

którą sam tchnął, Króla z niebezpieczeństwa i imie polskie od ostatniéj hańby ocalił.

Olbracht powróciwszy do kraju, trybem słabych dusz, nietrwałych na pomyślną, równie jak i na przeciwną dolę, ile przed tém zuchwały, tyle teraz nikczemny, pusczając na los cugle rządu wszumnéj zgrai hulasczów, opilstwem hańbę swą wojenną głuszył. Kiedy tymczasem mściwy wróg ścigał Polaków i w własnéj ich ziemi. Bo prawie w rocznicę najazdu Wołosczyzny, Stefan wpadłszy na Ruś, wszystko po Kańczugę i rzekę Wisłok splondrował, wypalił, i jeńców na sto-tysięcy wybrał. Po nim zaraz ponowili rabunek Tatarzy; toż czego był nieprzyjaciel niedosiągnął, pospolite-ruszenie zniszczyło; nakoniec siedmdziesiąt-tysięcy Turków wdarło się nad Dniestr, z których nie Polacy zemstę wzięli, lecz ich powracających, częścią mrozy wytępiły, częścią z chciwości łupów sam Stefan zgładził, przebrawszy swoich w żupany i kontusze, w Bukowinie zdarte z Polaków.

Bielski kładzie podróż Zygmunta do Węgier pod czas najazdu tatarskiego, natrącając, jakoby był wysłany od Olbrachta po posiłki, oraz przyczytując mu ukartowanie z Władysławem związku około téj pory w Krakowie zawartego; dwaj inni dziejopisowie przeciwnie twierdzą, wyjazd jego zaszły na zaproszenie Władysława, późniejszy dziesięciu miesięcami. Najpodobniejsza, iż nieotrzymując opatrzenia od braci w Polscze,

czy w Litwie, szukał go u najstarszego. Owe też niesczęśliwe zdarzenia, odżywiły były między wszystkiémi przyduszane dawne niechęci. Władysław Olbrachtowi przypisywał gniew ojca, i miał za złe zatrzymywanie xięztw szlązkich nad umowę; Olbracht pamiętał Władysławowi klęskę w Węgrzech; na Alexandra dąsał się o Litwę, a na obudwóch zwalał swoje w Wołoszech niesczęście. Najsprawiedliwsze były przyczyny Zygmunta, narzekać na nich wszystkich, że łudziwszy go długą nadzieją zysku z cudzego, gdy go minęła, o innym dla niego losie niemyśleli. Wszakże poróżnienia te pokrywały uprzejme pozory, tudzież wzajemność zachowywanych względów, aż je dopiéro sama zgoda wydała.

Zygmunta bawienie w Węgrzech jawnie, jak wyraża Kromer, wystawiło na oczy ludzkie, ile więcéj sława cnoty i rozumu, niżeli blask berła, a nie postrach urzędniczych siekier umysły hołduje; przewyższał albowiem w wziętości powszechnéj i szacunku u narodu samego Króla, mimo czego i ten bynajmniéj niestygł w braterskiem ku niemu przywiązaniu. Był przeto Zygmunt jakoby pośrednikiem między dwoma niechętnemi krajowemi stronami; aleć nie zapominał i na ojczyznę. Opisywał żywo Władysławowi rozliczne jéj klęski, rozrzewniał go nad przeciwnym jéj losem; i tak daleko go pobudził, że przyłączywszy do Olbrachtowego swoje poselstwo, posiłków dla niéj u Cesarza Maxymiljana

i Rzeszy niemieckiéj szukał; sam się też jescze owém w Krakowie przymierzem (zawcześnie od innych kładzionémem— które tajne między bracią umorzyło niesnaski) związał. Królowie i Wielki Xiążę, przyrzekli sobie wszelkie urazy z przyczynami ich w wieczną niepamięć puścić; odtąd sczérze między sobą żyć w ścisłéj braterskiéj jedności; zaufnie się porozumiewać w wszelkich przedsięwzięciach; łączyć siły przeciwko nieprzyjaciołom, osobliwie na obronę od Turka; załatwiać spory między swojemi państwami; obwarować szafunek sprawiedliwości dla spólnych poddanych; zgoła wszystkie podnietv prywatnych i publicznych uraz uprzątnąć; ponowiono też sczególnemi układami Litwy z Koroną związek i pokój z Wołoszą zawarto, w którym osobliwsza, że Zygmunt—lubo nie mógł był pod swojém imieniem, nie będąc udzielnym Xiążęciem, wojny prowadzić, przecież jako strona— przy równém Olbrachta za siebie i za Alexandra zaręczeniu, wmiesczony został. Olbracht powrócił Władysławowi Xięztwa szlązkie; Władysław zaś nietylko je nadał Zygmuntowi, ale nawet zlewek wzsystkich praw swoich do części ojczystego spadku, na niego uczynił.

Po śmierci Olbrachta, znowu powszechna życzliwość, Zygmunta na tron wzywała; atoli o włos tylko korona nie stała się kością niezgody między bracią. Albowiem Władysław, aczkolwiek dwie skronie jego aż nadto przeciążały,

uwiódł się dumą na trzecią, od kilku możniejszych podchlébnie sobie ofiarowaną; owszem porywczo rozpisał był po całéj Europie doniesienie, jakoby mu ją naród narzucał. Alexander zaś zagrażał siłą ją zdobywać, mając po sobie matkę, zawsze mężowskiemu prawidłu wierną, aby nie jeden wszystko garnął, i młodszy starszego niepodsiadał. Zygmunt więc skromnie się od tych rozterków uchylił. Wszakże Władysław postrzegłszy się zwiedzionym, cotchu się z popędliwego kroku wycofał; owszem czując się do winy przeciw niemu, chciał ją znakomitym przywiązania dowodem zatrzeć, nie już zwyczajne poselstwo, ale Zygmunta z powinszowaniem Alexandrowi na jego koronację wyprawując. Nie zdążył Zygmunt na samę uroczystość; czule jednak był przyjęty i bawił w Krakowie przy Królu, aż do jego odjazdu do Litwy; w którym czasie, spólnym z matką kosztem, położył nadgrobek Olbrachtowi; zawarł też z Alexandrem transakcją, ile dochodzić można, odstępując mu znacznéj części summ, z spadku po ojcu, wraz z zaległemi od niéj użytkami, biorąc w zamian zapis trzydziestu-tysięcy czerwonych złotych na starostwach olsztyńskiem, kazimierskiem i bieckiem pod wolném Królowi prawem wykupna, tudzież z zaręczeniem w przypadku bezpotomnego swojego zejścia, powrotu do niego pomienionych dzierżaw, bez większego obciążania przez testament, jak pięciu-tysiącmi złotych.

(Dokończenie w następującym zeszycie.)

II.

OPISANIE

GŁOWY PETRYFIKOWANÉJ, ZNALEZIONÉJ W CYRKULE PRZEMYSKIM;

Z UWAGAMI NAD PETRYFIKATAMI W OGÓLNOŚCI I ICH STOSUNKIEM DO TEORJI ZIEMI.

Przez Tytusa Hr. Dzieduszyckiego, Członka Towarzystwa naukowego krakowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Odległość między przednim kątem oka i otworem ucha podług P. Cuvier. . . .	10''	3'''
W naszéj.	10''	2'''
Największa szerokość między łukami jarzmowemi, podług Pallasa.	12''	4'''
W naszéj.	15''	8'''
Szerokość między częścią najbardziéj wydaną wyrostków jarzmowych (Apophysis zygomatica).	13''	8'''
W naszéj.	13''	1'''

Szerokość tylnéj kości głowy, między dolnemi końcami grze-

bienia, za otworami uszów,
podług P. Cuvier. . . . 10'' 5'''
W naszéj. . . . . 12'' 3'''
Szerokość między kości czelnéj, czyli dołów oczowych tylniemi wyrostkami, podług
P. Cuvier. . . . . 9'' 1'''
W naszéj. . . . . 9'' 10'''
Wysokość otworu nosowego
podług P. Cuvier. . . . . 2'' 10'''
W naszéj. . . . . 3'' 9'''

Z tych różnych rozmiarów widzimy, że w naszéj głowie, wszędzie prawie większe, jak w głowach P. Pallasa i Cuvier; bo też i długość głowy naszego Rynocerosa, większa jak te, z których wzięte przytoczone tu rozmiary.

Kości zwierząt ssących lądowych, znajdujemy dopiéro w warstwach, wyżéj jak gruby wapiennik leżących; pod nim (powiada P. Cuvier), mimo wszelkiego starania, nigdziem tego gatunku kości nie widział (1). Warstwy te na grubym wapienniku leżące, są albo osepowe (terrains meubles ou d'alluvion; angeschwemmtes Land), z kamienia piaskowego, z marglu, różnego gatunku glin i piasku złożone, albo też regularnie z kamienia zbite. W piérwszych czyli osepowych, widno mnóstwo konchylji i innych morskich produktów; drugie zaś, ile razy się

(1) Cuvier: Discours sur les Revolutions de la surface du globe, s. 55.

nieco wznoszą i stają znaczniejszemi, zawsze prawie okazują, że ze słodkich wód osiadły. W warstwach najpiérwéj na grubym wapienniku leżących, znajdujemy kości Paleoterii, Anaploterii i innych zwierząt, których rodzaje (genus) już zaginęły; te leżą najczęściéj w tych regularnych warstwach, które ze słodkich wód osiadły. Petryfikowane zaś słonie, czyli Mamuty, petryfikowane Mastodonty, Rynocerosy i Hippopotamy, słowem najsławniejsze gatunki (species) nieznanych już teraz zwierząt, ale należące do rodzajów (genus) jescze znanych, lub też wielkie do nich maiące podobieństwo, znajdujemy dopiéro, jak mówi P. Cuvier, w wyższych jescze od tamtych warstwach i to nigdy prawie w regularnych, ale zawsze w gruncie osepowym (1). Postrzeżenie to i naszego Rynocerosa głowa potwierdza, gdyż ją także w gruncie osepowym znaleziono; taki bowiem grunt, mają wszystkie rzék koryta, a zwłascza w niższéj swéj części, gdzie spadek i szybkość biegu ubywa. W miejscu gdzie tę głowę wydobyto, koryto rzeki Sanu, ma brzegi bardzo płytkie i wysłane mieszaniną z gliny, rynia, rumowiska i różnego gatunku piasku. W podobnym składzie ziemi i w takiém położeniu, często już znachodzono kości Rynocerosa teichorinus. Część wierzchniéj szczeki, którą P. Traullé ofiarował instytutowi fran-

(1) Cuvier: Discours, s. 55 i 56.

cuzkiemu, znaleziona została koło Abbeville w piaskach rzeki Somme. Sczekę wierzchnią, którą P. Cuvier widział u P. Rigollot, członka Akademii w Amiens, wykopano pod tém miastem w warstwie złożonéj z ryniu i piasku. P. Faujas pokazywał P. Cuvier między innemi kościami, także część sczeki Rynocerosa, znalezioną po wielkim wylewie nad brzegiem rzeki Po, o kilkanaście mil po wyżéj Placencji. W hrabstwie Warwick, w Newham, koło Rugby, znaleziono 1815 roku dwie czaszki i inne kości z Rynocerosów, a obok nich trzy wielkie zęby słoniowe i kilka rogów jelenich; sczątki te leżały także w ryniowatym i gliniastym piasku. Świéżo zaś jescze, znaleziono w Lawton, blizko miasta Rugby, różne kości rynocerosie, to jest: część sczeki dolnéj, trzy kości pacierzowe (vertebrae), jedno ramie (os humeri), część kości łokciowéj (ulna s. cubitus) kość bezimienną (os innominatum) i goleniową (tibia). Kości te leżały z przedniemi zębami słoniowemi, w mieszaninie z ryniowatego piasku i gliny, czyli w gruncie nazwanym przez P. Buckland rumowiskiem potopowém; grunt zupełnie podobny do tego, w którym takie kości zwyczajnie się znachodzą (1). Nakoniec, znaleziony 1771 roku pod 64 stopniem

(1) Buckland's: Reliquiae diluvianae; or observations, on the organic Remains contained in caves, fissures and diluvial Gravel. London, 1823 in 4to. Cuvier Os. fos. T. II. Cz. 1 s. 50—55.

północnéj szerokości całkowity Rynoceros, na którym, nietylko ciało i skóra, ale szerść nawet w wielu miejscach pozostała, leżał także w piasku zagrzebany i także nad brzegiem rzéki, to jest Wilji, która się rzuca do Leny, a ta do lodowatego morza (1). Odwołując się więc do tego, co poprzedza, możemy z największą twierdzić pewnością, że głowa w korycie Sanu znaleziona, jest głową Rynocerosa teichorinus, nie zaś Hippopotama i Mammuta, jak się z początku domyślano. Szkielety głów Hippopotama i Mammuta, tak są do Rynocerosów niepodobne, że domysł ten, nie mający najmniejszego do prawdy podobieństwa, po przeczytaniu umiesczonego na czele pisma tego osteologicznego opisania, w oczach każdego Zootoma całkiem upada.

Starożytne narody znały już Rynocerosa. Ateneusz, odwołując się do Mazuriusza i Kallixena z Rhodu, opisuje wspaniałą ucztę, którą dawał Ptolomeusz Philadelphus Król egipski; po téj był tryumfalny obchód, na którym między innemi wymysłami, prowadzono na czele długiego i pysznego orszaku, różne osobliwe zwierzęta; między temi znajdował się także Rynoceros z Etiopii (2). Na igrzyskach dawanych lu-

(1) Pallas. De Reliquiis Animalium exoticorum per Asiam borealem repertis, Complementum. Patrz: Novi Commentarii Academiae Petropolitanae t. 17.

(2) Athenaei: Deipnosophistarum lib. XV. cum Jacobi Dalechampii latina interpretatione et notis. Lugduni, 1612.— Patrz: K. 5 s. 196—201.

dowi, za czasów Pompejusza wielkiego, ujrzano piérwszy raz Rynocerosa w Rzymie i Europie. Piszący o tém Pliniusz, powiada, że miał jeden róg na nosie; porównywając zaś daléj Rynocerosa ze słoniem, uważa, że jest równéj z nim długości, ale daleko krótsze ma nogi; nakoniec, że w walce ze słoniem, stara się zwłascza, trafić przeciwnika swojego rogiem w brzuch (1). August zwyciężywszy Kleopatrę, wyprawiał w Rzymie wielkie dla ludu igrzyska, na których, między wielu innemi zwierzętami, zabito także Rynocerosa i Hippopotama. Sądząc po tém, co pisze o nim Dyon Kasiusz, zdaje się, że Rynoceros ten, miał tylko jeden róg na nosie (2). Strabon opisuje także Rynocerosa z jednym rogiem, którego sam widział; wspomina nawet o zagięciach jego skóry (3). Pauzaniasz piérwszym jest z pisarzów, który opisuje Rynocerosa o dwóch rogach, którego także bykiem z Etiopii nazywa (4). Za rządów Cesarza Domiciana, było w Rzymie, aż dwa Rynocerosy tego ostatniego

---

(1) C. Plinii secundi: Naturalis historiae lib. 37. Interpretatione et notis illustravit J. Harduinus S. J. in usum Delphini. Parisiis, 1685. Patrz: T. II. K. 8 roz. 26 s. 167.

(2) Dionis Cassii Nicaei Romanae historiae lib. 25 nimirum a 36 ad 61. Interprete, Guilielmo Xylandro. Basileae, 1558 Patrz: k. 51. s. 282.

(3) Strabonis: Rerum Geographicarum lib. 17. Interprete Guilielmo Xylandro. Basileae, 1571. Patrz: k. 16 s. 901 i 902.

(4) Pausaniae: Veteris Graeciae descriptio. Romulus Amasaeus vertit. Florentiae, 1551. Patrz: k. 9. s. 359.

gatunku; widzimy ich do tychczas na niektórych medalach bitych za tego panowania (1). Traian(2), Antonin pobożny (3) Heliogabal (4) i Gordian III (5), pokazywali także rzymskiemu ludowi Rynocerosy. Kozmas zaś wyraźnie pisze, że Rynoceros z Etiopii ma dwa rogi i niemi ruszać może (6). Nakoniec, wypiszemy tu jescze z xięgi Job rozdziału dziesiątego(?)to, co przytacza Sonnini na dowód, że Rynoceros najgłębszéj starożytności już był znany. «Czyliż Rynoceros będzie chciał tobie służyć, albo zamieszka u żłobu twego? Czyliż uwiążesz Rynocerosa na oranie lejcem? Alboż będzie łamał skiby dolin za tobą? Alboż będziesz miał ufność w wielkiéj mocy jego i zostawisz mu robotę twoję? Czyliż mu wierzyć będziesz, że ci wróci nasienie twoje i gumno twoje zgromadzi (7)?»

---

(1) Martialis: Epigrammatum lib. XV. ad usum Delphini Parisiis, 1680 s. 16 i 17.—Cuvier: Ossem. foss. T. II. część I, s. 21.

(2) C. Plinii. Naturalis histor. lib. 37. Patrz s. 167,

(3) Julius Capitolinus, in vita Antonini pii, Patrz: His. Augustae Scriptores VI. Lugd. Batavorum, 1671. T. I. s. 274.

(4) Aelius Lampridius, in vita Antonini Heliogabali. Patrz: His. Augustae Scriptores VI. Lugduni Batav: 1671. t. I. s. 864.

(5) Julius Capitolinus, in vita Gordiani tertii. Patrz: His. Augst. Script. Lugd. Batav. T. II. s. 133.

(6) Montfaucon: Collectio nova Patrum et Scriptorum graecorum T. II. s. 334.

(7) Nouv. Diction. d'hist: natur. t. 19. s. 376 i 377. Biblja, tłómaczenia X. Jakóba Wuyka z Wągrowca. w Warszawie, 1821 t. I. s. 672. W texcie hebrajskim, zwierze o którém w tém miej-

Piérwszy Rynoceros, którego w późniejszych wiekach widziano w Europie, był jednorożec przysłany 1513 r. z Indji do Lizbony, Emmanuelowi Królowi portugalskiemu. Król darował go za osobliwość Papieżowi, ale Rynoceros ten nie dopłynął do Rzymu, bo tak się podczas przeprawy rozhukał, że razem ze statkiem utonął (1). Drugiego przywieziono 1685 r. do Anglji. Trzeciego, pokazywano 1739, czwartego 1741 r. w wielu krajach Europy (2). Ten, którego osteologją P. Cuvier w dziele swojém opisał, był więc piąty; przywieziono go 1771 r. bardzo młodego do Versallu, gdzie zdechł 1793 roku, mając 25 do 26 lat. Szósty przeznaczony do menażerji wiedeńskiéj, zdechł w Londynie 1800 roku, wkrótce po przywiezieniu z Indji. Siódmy nakoniec, którego temu lat kilka pokazywano we Francji i w Niemczech, był i tu we Lwowie, w Polscze i Galicji piérwszy; ztąd prowadzono go do Rossji. Z tych siedmiu żaden nie miał dwóch rogów (3).

(Dalszy ciąg w następującym zeszycie.)

---

scu xięgi Job mowa, nazwane Reem. Edycja Wulgata, nasz Wujek i inni, tłómaczą zgodnie Rynoceros. Marcin Luter, zamiast Nashorn, pisze Einhorn, Jednorożec. (Z resztą Rynoceros już znany był za czasu Mojżesza, kiedy o nim wspominają Num. XXIII. 22. XXIV. 8 i Deuter. XXXIII. 17).

(1) Buffon: Hist. naturelle. Edit. d. Carlet. Paris Deterville, 1802. Quadrupedes t. III. s. 16.

(2) Buffon: Hist. natur. Quad. t. III. s. 6.—Wilhelm: Unter. a. d. Naturge. Saügeth. t. II. s. 484,

(3) Cuvier: Oss. foss. t. II. Cz. 1. s. 20—23.

III.

O HISTORJI

POD WZGLĘDEM

RELIGJINYM I FILOZOFICZNYM.

(Z Revue britannique)

(Dokończenie).

Ale nie w saméj historji nowszych czasów — odbija i w starożytnych barwa, którą Gibbony i Humy cieniować umieli. W zapasach z religją chrystusową, Gibbon przedstawia nam wypadki w kształcie filozoficznym i sceptycznym. Mitford wszystkie kroniki greckie podciągnął pod rozbiór: w wywodzie sprawy, sprzyjał monarchiom.

Przed nim, nie troszcząc się częstemi sprzecznościami bez względu na ducha i światło — Barthelemy, Rollin, Crevier, żywcem Tucydyda i Plutarka powtarzali; Pisarzów rzymskich i greckich, uważano długo za źródła dowodne (niezbite), a wiarygodne. Ich wnioski przyjmowano bez wyjątku, nawet przesądy zyskały prawo obywatelstwa. Skład planet według wyobrażeń dawnych, krajo-znawstwo (jeo-

grafja) błędne, metafizyka ciemna, któréj się trzymali; wszystko słowem do xiąg ich wolny miało przystęp, co tylko wygnaném było z koła wiedzy ludzkiéj. Potępiano zabójcę — gardzono złodziejem; aliści złodziejstwo i rozboje Spartanów, naszym szkolnym nałogom wstrętu nie czyniły. Nie dbano bynajmniéj, kto wiary godniejszy, czy Tucydyd współczesny Temistokla, czy o kilka wieków przed nim żyjący Plutark? Fałsz głoskami greckiemi wydrukowany, równał się prawdzie. Ostatni z szperaczów niższego państwa (Bas-Empire) zyskiwał zaufanie. Wieki, pisarze, ich dzieła, wszystko tonęło w téj rozległéj krainie starożytności. Longina miano współczesnym Herodota. Podobnie jeografji Indjiów nieznający, sądząc że miasto Bombaj blizko Kalkuty leży, daje sprawunki do drugiego, podróżnym zwiedzającym piérwsze.

Owoż stan, w jakim Mitford zastał historją grecką; obalił system — dowiódł, że greccy i rzymscy pisarze umieli kłamać i mogli. Krytyki udziałem było dotąd, uczucia i zdania demokratyczne sławić; on stał się otwartym przeciwnikiem demokracji i wykluczył z opowiadania swego górność i wymowność, a owym mniemanym cnotom republikanckim wartość istotną nadał. Atoli niedość bezstronny krytyk — z teorją swoją, do któréj stosował budowę historji, w inne popadł błędy.

Gdzież ów potoczny i świetny wykład wyda-

rzeń znaleść, którego Tucydyd tak wspaniały wzór nam zostawił? Teka każdego narodu pełna jest odpowiedzi, podań, zbijań i zarzutów, a w tym rozległym manowcu nieskończonych swarów, stawa do walki Lingard za wiarą katolicką, a Southey uzbrojon w dowody za protestancką; system Humego obala i niszczy Brodie, a Mitford sprawę swoją kończy wygraną; ależ wkrótce znajdzie się przyjaciel wolności greckiéj, co go przed sąd wyższy zapozwie. Wśród tylu obron, pełznie powaga historji — mnożą się spory — szukamy sędziów.

Z téj zdań różności, wytryska nakoniec światłość; ważą się, porównywają wyroki przeciwne, wnioskowania mniéj więcéj błędne, wzajemnych doznają sprostowań. Stronność szczegółowa, ustępuje bezstronności ogólnéj; mężowie światli, nieuprzedzeni wymownością jednego, zarówno wszystkim słuch dają i roztrząsając, znosząc, wyrokując, stanowią niejako trybunał; wiadomo im, że Plutark retor, z wolności urojonéj, sen raczéj, a Mitford monarchista, satyrę utworzyli — obadwa więc naocznie będą przymuszeni zrzec się uprzedzeń swoich. Schiller zwięzły i z uniesieniem kreślący, acz deklamatorczy niekiedy — Müller wznioślejszy, wspanialszy i obfity, ale rozwlokły; obadwa z pomiędzy dziejopisów niemieckich, zdołali poniekąd ustrzedz się błędów filozoficznéj szkoły. O innych, erudytami zwanych, powiemy kró-

tko: iż jako szperacze pożyteczni, dociekacze, pracowici, wiele miejsc ciemnych w dziejach wyjaśnili, ale ich cierpliwość i pracowitość jenjuszom ustąpić winne.

Staraliśmy się okazać, jak żółwiém stopniowaniem i powolnemi zmiany, historja z poetycznéj i oratorczéj (krasomowczéj), została sceptyczną i rozbiorową. Zaiste straciwszy cechę wiersza bohaterskiego i dramatu, nie tyle zajmuje nas. Azaż porównajmy opowiadania Tucydyda lub Xenofonta, z opowiadaniami Robertsona i Huma; szukajmy u nowożytnych, scen według Tacyta, a okaże się, iż dzisiejsi nieposiadają téj sztuki co starożytni, ujęcia czytelnika, wzbudzenia namiętności wypadków ludzkich widowiskiem, lub wielkością losu i charakterów podległych zmianą. Według nich, prawda to samo co nudota: Robertson rozwlokły: Gibbona styl świetny, bez zwięzłości: Lingard i Hume, bez dramatyczności; zimny ich jenjusz zdaje sprawę, roztrząsa i waży wypadki bez ruchu i życia. Pisma ich mieszczą fakta, nie bez talentu, zręcznie ułożone — lecz nie malują ludzi nam podobnych — występnych, lub cnotliwych, szczęśliwych, albo pognębionych. Rzekłbyś, iż nas niechcą bawić przez skromność, a uczyć nie mogą, wyłączając te szczegóły, któreby ujęły suchości rzeczy. Historja ma swoją dworskość (*) na wzór hiszpańskiéj; bez niejby

(*) Etiquette.

z głodu i zimna zginęła, jak ów Król, co go nikt nie ratował, bo właśnie służbowy nie był na swojem miejscu.

Wypadki mniejsze, jako nieznaczące wypuszczają — inne troskliwie rozstrząsają, jak gdyby obraz w zarysach, malował cienie i ciało! Ubliżałże Tacyt poważności dziejów, wyjawiając skrytości Neronowego pałacu? Nie był-że najsurowszym z dziejopisów? (*) Zapełnione rozdziały opisami bitew, traktatów, rozruchów (zaburzeń), niczego nienauczą, jeśli nam nie malują współdziałaczów i bohaterów, w zmianach i pismach charakterystycznych. Atoli najmniejsze zdarzenie zaostrzy naszą ciekawość, czytając Boswella lub Saint-Simona pisma. Clarendon nieobawiając się, czyli czytelnika znuży, z mnóstwem dowodów, za-i przeciw-wniosków, zgoła obustronnych zarzutów, na każdéj stronnicy wystąpił. Gdyby natomiast w ćwiartach swych jałowych i martwych, czasy te w tysiące odcienia płodne, w wiernym i świetnym, acz może nastrzępionym obrazie okazał, i gdyby wskrzesił wielką i szlachetną postać Hempdena, co panem siebie, stronnictwu powolny, réj w nim zawsze wodził, co udatnie skromny, niezbite podsuwał kwestje, ażeby w krótkich wyrazach, bieg rzeczy zmienić; gdyby nam Wanego poczci-

(*) σεμνωτατος (wyraz Pliniusza młodszego).

wość i szlachetność błędem podchwycone (w niepokonaném omamieniu) wystawił, albo Kromwella, co acz prostak, ziajał tyraństwem, w które miał ojczyznę wtrącić; obłudny, lecz głęboki jenjusz, wolno z ciemnoty swéj wychodzący, rozwijający skrzydła, płoszący lud zuchwały i wojsko burzliwe, zmuszający do uległości Holendrów chorągwie, trzymający w zawieszeniu Szwecją uzbrojoną, a razem szalę między państwy rywalizującemi z Hiszpanją i Francją; gdyby czytelnika z wymową biblijną Harrisona, z zapałem rozkiełznanym Xięcia Ruperta i jego towarzyszy zapoznał, historja taka, kreśląca wielkie w społeczeństwie wzruszenia, obok lekkich, porywczych i dzielnych odcieni Walter-Skotowi właściwych, nie będzież ciekawszą i sczerszą?

W mojem przekonaniu, dziejopis nie dopiął zamiaru swego, jeżeli przestając na prostym wskazaniu wielkich katastrof— obrazu nieskreślił stanu społecznego w ogólności. Katastrofy rzeczone, są raczéj wybuchem miny przez czas podłożonéj, do któréj zabójcza iskra zwolna się przybliżała. Nie widziemy zatém owéj spokojnéj zmiany, która tło i istotę towarzyskości stopniowo przerabia, która narody z ubóstwa, ciemnoty i barbarzyństwa dzwiga, a na stopie zamożności i światła stawia (civilisation).

«Patrząc na geologa (mówi biskup Watson) który się wgłąb ziemi zanurza, ażeby co za-

wiéra zbadał, równam go z muszką (ciron) rozważającą własności organiczne słonia, na którym usiadła.» Porównanie to nie słuszne co do geologów, trafnie do dziejopisów da się przystosować. Niezapoznająż częstokroć wewnętrznych poruszeń społeczeństwa? Czytałem dzieje Anglji, w których ani słowa o początkach metodyzmu. Przebiegałem dzieje kościelne, wzmiankujące o Lutrze bardzo nawiasowo. Wielu dziejopisów panowania Jerzego II. przypisowało ważność nazwisku Wilkes, które było słowem związkowem, hasłem, marą.

Tym sposobem dziejopis, staje się tylko przewodnikiem (cicerone) wśród zdarzeń i czasów; jak podróże, podobnież nauka dziejów wpływa na nasz rozum. Przedzieramy się w nowy obręb (sphère), w nową społeczność; obyczaje, języki, pomysły, wszystko co nas otacza, nosi na sobie wyłączną cechę. Koło myśli naszych rozszérza się, rozmaitość nieskończona przedmiotów, usposabia nas w sądzeniu człowieka i władz jego. Azaż zły wybór oszuka cię; nabrawszy w podróżach nawyknień płytkiego umysłu, wrócisz nie świadom jak wyjechałeś— równie nic zyskasz, obarczywszy pamięć nazwami bitew i (genealogją) rodowitością Królów.

Wspomnij na owe podróżniki, co wylądowawszy w Dowrze, polują z Lordami, są na ceremonji kawalerów podwiązki, lub na przeglądzie gwardji, zwiedzają kościół S. Pawła,

przebiegają zwierzyniec i wracają w przekonaniu, że dobrze Anglję poznali. Jakaż ich znajomość? jakie ich rozważań cele? Dwa gmachy publiczne — dwie parady. — Atoli znająż, mogą-li się poszczycić, że z dokładnością zgłębili zasady naszéj towarzyskości? jéj sprężyny i dzielną a misterną oświatę; jéj prawa w tylo-krotnych wygięciach, zagadkowość naszych obyczajów, tkankę, iż tak rzekę, naszych przesądów, naszych zwyczajów? Mogłaż kościołów i pałaców uroczysta postać, nauczyć ich o tém? Nie zaiste! Chcąc użytkować z tych szacownych badań, należało zwiedzieć najodludniejsze miejsca, poznać człowieka prostego w jego zatrudnieniach codziennych, bydź w teatrze i giełdzie, odwiedzić skromnéj rodziny ognisko; na ucztach, w salonie bogacza, u progu nędzarza, słuchać przesadnéj świegotliwości wymuskanego panicza, lub gminnego djalektu, i nawet przed występkiem nie cofać kroku; pod tym niezbędnym warunkiem poznamy ludzi i kraje widzenia naszego godne. Pisarzu dziejów, naśladuj podróżnika tego! wojny, bitwy, sojusze powierzchownemi są i często błędnemi stanu moralnego społeczeństwa znakami. Płochy, bez rozsądku, szalony, kto się jedynie nad niemi zastanawiać pragnie. Prawdziwy filozof, aby zrozumiał Rzym tacytowy, chcąc mieć zasób historycznych zdarzeń, nie powinien na pismach tego wielkiego męża przestawać — niechaj od-

czyta ozdobne Petrona, świetne, acz dwóznaczne Seneki, i piesczotliwe Plinjusza młodszego xięgi; niech wezwie do rady współczesne gmachy, posągi, medale. Dowodów tych zbliżenie samo zdolne, jeśli nie uzupełnić, to dać przynajmniéj rzetelne wyobrażenie plemienia ludzkiego pod Cesarzami. Może historyk dokładny osczędzić téj pracy badaczowi, godząc w pismie swoim, romans z historją, wdzięk szczegółów z wywodem filozoficznym i ducha wywołać czasu. W poparciu mniemań skrupulatny, trafném sądzeniem faktów i zasad obdarzony, w sztuce grupowania osób, porządkowania zdarzeń, oświeci i zajmie, zgoła zwróci dziejom ten wdzięk, który się stał własnością powieści i romansu, nie będących tylko naśladowaniem historji.

Wszystko tam swe miejsce, swą ważność stosowną znajdzie, co tylko wpływało na oświatę, co ją ukształcało, pod jakim-kolwiek względem naukę człowieka upowszechniało. W piérwszym rzędzie ujrzysz zdarzenia znaczniejsze i wpływy; daléj zajmą cię pomniejsze stopniowo rezultaty, powiastki charakterystyczne, zmiany w zwyczajach życia domowego, mowie i kunsztach; przebiegniesz na-raz, obóz, dwór, miasta, wsie ludu nieznanego, a widok tak urozmaicony, głębokiemi uwagami metafizyki zwiększony, wskaże ci dalsze umysłu ludzkiego koleje.

Tak atoli świetna, w zdarzenia dramatyczne i

pomniejsze ciekawości obfita historja, obejmując całość i szczegóły, nie sądzę, iżby łatwą do wykonania była. Jescze nam umysł ludzki nie wydał podobnego dzieła, które dotąd z samych urywków złożone. Makintosh i Hallam pisali historją konstytucji naszéj; Clarendon zbiór zdań, głosów, intryg i mów kawalerskich; Lingard apologją papieżów; Hume panegiryk Stuartów podali; Walter-Skot część romantyczną malownicza i gminną z różnych epok w dziejach wyczerpał. Zasoby te rozsiane, historją właściwą stanowią. Dwie mamy historje w każdéj: jedna wydarzeń, druga obyczajów. Odrywając nici jednego wątku, traciemy wierność ogółu. Czemuż ubiory z czasów Jakóba I. znajduję w Niglu, a wypadki tejże epoki w Humie? Clarendona purytanów, dopiéro po przeczytaniu Old mortality (*) poznaję dokładnie. Rozdwojenie to historji, z nadużycia wynikłe, przeciwi się rozsądkowi. Ztąd wziętość powszechna pisem Walter-Skota, który wielu zajętych opisami bitew, obleżeń, poselstw, rozruchów, a część dramatyczną zaniedbujących kronikarzy, dopełnił szczęśliwie.

Katedra w Linkoln, odznacza się dotąd wspaniałością okien kolorowych i snycerką; idąc za podaniem, jest to praca ucznia, któremu nauczyciel wzbraniał się objawić sztukę. Odłamki

---

(*) Romans W. Skota: Purytanie szkoccy.

jego zbiérał on pilnie i składał kunsztowną ręką; mozajka zręcznego czeladnika, uznaną została wyższą nad wszystkie podobne roboty, a mistrz zazdrośny z rozpaczy umarł. W. Skot uczniem, poprzednicy zaś jego mistrzem pokonanym. Wziął się do szperań, nietknięte pozostałki przez nich wzgardzone zebrał i utworzył romanse.

Wystawmy sobie tym planem przez znakomitego pisarza, dzieje angielskie kreślone. Początki nasze, pożyczyłyby farb najżywszych i najtrafniejszych od ballad, kronik i powieści rycerskich i gminnych. Szlibyśmy w parze z kawalerami Froassarta i z pielgrzymami Chaucera; jaśkinia w Robin-Hood, pałac Nuncyusza, monaster w kruzganki i wystawy gotyckie strojny, zamek feudalny, plac gonitw i turniejów, stałyby nam otworem. Świadki tworzenia się umysłowego i rezultatów moralnych ustawodawstwa feudalnego, żylibyśmy z miesczanem chełpiącym się bogactwy i przywilejami, i z nędzarzem — pod strzechą gościnnego wieśniaka siedzącym; z heroldami, dworem i Królami. Co za różnica między żywém malowidłem, a zimnemi i uczonością najeżonemi badaniami? Podstawą téj pracy, byłaby umiejętność — jéj towarzystwem filozofja i dramat. Niedość w niepewnych i ogólnych rysach nauk odrodzenie wskazać — należy przytoczyć liczne, zabawne a uwagi godne drobności; zjednoczyć (zpoufalić)

nas z tą żądzą wiedzy umysłowéj w Europie, z tém zapalczywém rzuceniem się w klassyczność, co wszystkie stany (classes) obiegłszy, w bałwochwalcze naśladownictwo wiek XVI wtrąciła.

Historją właściwą oddana reformacja, nietylko byłaby prostém odszczepieństwem wiary, wojen i tylu królestw upadku przyczyną — ale poróżnieniem rodzin, waśnią domową, walką ojca przeciw synowi, brata przeciwko siostrze; widzielibyśmy wszystkie niemal serca, okropną namiętnością miotane, po domach miesczan, w pokoju Xiężnéj, na rynku. Takie obrazy, talentu Walter-Skota żądają — malowanie zaś charakterów Henryka VIII, Franciszka I. Króla Fran. Lutra i Kalwina, penzla Tacyta. Od kolebki aż do grobu, ścigalibyśmy Henryka VIII rozrzutność, swawolę, dzikie samolubstwo i owe tyrańskie namiętności, co duszę jego z natury szlachetną i popędliwą skaziły. Niemniéj byłby ciekawym, a godnym wielkiego mistrza wizerunek Elżbiety, która umizgi (coquette) z matki, a dumę i samowładność z ojca odziedziczyła. Słaby jescze i niedoskonały czytamy w Zamku Kenilworth zarys téj istoty, stokroć dziwaczniejszéj w rzeczywistości, jak w romansie. Wszakże przyznajmy jéj wpływ wielki na stan polityczny Europy, i owczesnéj cywilizacji. Uprawa sztuk pięknych, napływ dostatków i bogactw, postęp światła, ulepszone stosunki domowe uderzają nas. W miejscu zamków obron-

nych, powstają upiększone ręką zamożności siedliska, kwitną miasta, słyną rzeźby herbowe Longleata i piękne włości Burleigha; puste wygony w urodzajne zamieniają się niwy, rybackie koczowiska, w przystanie ludne, chatki ubogie, w skrzętne i wygodne domki. Daléj nadszedłby czas wojen domowych; zawiść do Stuartów nie wyszłaby nagle, jak wir z głębi morza; nimby wybuchła, piérwejby w sercach roztlała; sarkanie nimby w obradach parlamentowych osiadło — piérwby obiegło rodziny. Bylibyśmy przytomni zwadom i rozterkom początkowym; swawoli i poważnym uroczystościom; kazaniom zapaleńców niepodległości, poświęceniu się ziemiańskiéj prostotą piérwotną tchnącéj, lecz odważnéj, szlachty. Tu, śmiały i zwinny purytan w pstrym stroju, w surowéj i udatnéj postawie, słowy dziwacznemi, z pisma S. przeplatanemi ucinkami mówiący — tam platoniczny republikanin — mąż z monarchji piątéj.

Tak pisząc, łatwo wpaść można w błędy rocznikarzy, niedorzecznemi szczegółami nastrzępić, i pod jedną formę podciągnąć historją. Lecz myśl tę naszą, tę jescze przez nikogo nie zdziałaną zmianę w historji, większy od Homera, Tacyta i Szekspira jenjusz spełniając, i błędów uniknąć i drobnostki, jak dalece te do metafizycznych wywodów, lub filozoficznych prawd, za potrzebne uzna, wybrać nie zaniedba. Nie zakwitł jescze po tylu wiekach podobny umysłowy utwor.

Trudno albowiem w jednym człowieku znaleść razem, moc powzięcia, trafność wzroku, zdrowe zdanie, wytrwałą pracowitość, wyobraźnię żywą, wielkość pomysłu i rozmaitość w dokonaniu dzieła. Podobny imaginacjiny i sczytny wzór, ośmielam się poddać pod rozwagę czytelników. Historji takiéj zjawienie, lubo niepewne, iż materjalnie niepodobne, wątpić nie należy. Wszakże nie bez pożytku niniejsze, tego idealnego udoskonalenia uwagi — nauczają nas bowiem, iż nie zawsze wielbić należy jenjuszów naszych utwory, ani się uprzedzać przeciwko mistrzowi, którego sztuki granice przekroczyć żądamy.

Alexander Batowski.

IV.

UWAGI

NAD POLSKIMI PRZEKŁADAMI PIEŚNI
O WYPRAWIE
IGORA ŚWIATOSŁAWICZA
NA
POŁOWCÓW.

(Ciąg dalszy).

Przeszlibyśmy zakres niniejszego pisma, gdybyśmy całą pieśń podobnie, jak te kilka wierszy roztrząsali; wytkniemy więc tylko jescze kilka ważniejszych pomyłek, tak w rymowem, jako też dosłownėm tłómaczeniu.

Str. 11. Bracia nie pięknież piać staremi słowy?

Na to pytanie odpowiadamy, że bardzo nie pięknie, bo u nas tylko koguty pieją, ludzie śpiewają; Sławianie dawni mówili, пою — Grecy: *ποιεω*, śpiewam — ale nie пѧ́ю — dla czegoż my piać mamy?

Str. 13. Kursczanie moi wkres podążą szybko
Trąby pielucha, hełm im był kolebką.

Jakież to trąby, zwinie kto w pieluchy? Któ-

reż to hełmy, mogą bydź kolebką? Jeżeli Kursczanie byli wielkoludy, to i dzieci ich nie mogły bydź Liliputy, ażeby się w hełmach kołysać mogły. Za nadto śmiała przenośnia, któréj sobie starosławiański piewca nie pozwolił wcale, pisząc: pod' trubami powiti, pod szełomy w'zleliejany; więc pod trąbami, nie: trąbami; pod hełmami, nie: w hełmach. W tłómaczeniu dosłownem (na str. 40) stoi też: «pod trąbami powici; pod hełmami wykołysani;» tylko, że: powici, nie dobrze tu użyto, bo powici Kursczanie, tojest: powiązani, nie mogliby wcale Igorowi pomagać. повїтї więc w piérwocie, znaczy tu: porodzeni, jak dotąd o matkach naszych mówią: powiła syna, powiła córkę, to jest: porodziła syna, lub córkę. Ale taka jest własność języka naszego, że imiesłów: powity, nie może bydź użyty zamiast: porodzony, równie jak nie można mówić: powił się zamiast urodził się. Nieuniknął też Siemiński błędu, pisząc:

A Kurscy męże wprawni wcelne strzały
Matki ich w hełmy w zbroje przewijały.

bo ani w hełmy, ani w zbroje przewijać nie można.

Str. 14. I breszą lisy na czerwone sczyty.

Tarcze mówimy, nie: sczyty; bo sczyty już u nas przybrały inne, a bardzo dalekie od tarczy znaczenie, to jest: wierzchołek, cypel, sczyt góry, wieży; nie powiemy zaś: tarcza góry,

tarcza wieży, więc nie bierzmy sczytów za broń, którą się w ręku nosi. Powtarzamy, co wyżéj powiedziano, że nie wypada gardzić bogactwem naszego języka i wytrącać słowa prawdziwie polskie.

Str. 14. Strzałami pierzchnął pułk Połowców zbity.

Niewiemy, czy tu rozumieć: «Jak strzały «pierzchnął pułk Połowców zbity» albo też: Pierzchnął pułk Połowców strzałami zbity. Drugie tłómaczenie, odpowiada właściwości naszego języka, za piérwszém obstaje B.

Str. 15. Drugi dzień rano zorza krwawym wschodem
Świt wiodą, tucza w chmury się piętrząca
Ciągnie od morza zaćmić cztéry słońca.

«Zorza wiodą» zapewnie omyłka drukarska, bo powinno bydź: zorza... wiedzie, albo też w mnogiéj liczbie: zorze wiodą.» Ale «zorze krwawym wschodem świt wiodą» to już jest pomyłką tłómacza; bo w piérwocie czytamy: Krowawyja zori swiet' powiedajut' co na polskie znaczy: krwawe zorze światło przemagają, bo свѣтъ jest światło, a повѣдїтї zwyciężać, albo przemagać.

Tucza w chmury się piętrząca. Coż to za tucza? Idźmy do słowników Polikarpowa, Lindego, a te tłómaczą słowiańskie тꙋ́чꙗ na chmury (nubes); więc podstawiwszy chmurę za tuczę, będzie w powyższém tłómaczeniu: Chmura w chmury się piętrząca (?!). W piérwocie

czytamy: czrnyja tuczia smoria idut, więc przełóżmy po polsku: czarna tucza, lub czarne chmury z morza idą.

. . . . mętne cieką rzeki.

W piérwocie stoi: rieki mutno tiekut'. To znaczy prawdziwie dosłownie tłómaczyć; ale że mutno w sławiańskim znaczy; smutno, a tiekut', płyną; więc podobno lepiéj po polsku i wierniéj będzie: rzeki smutno płyną, albowiem rzeki, co cieką tylko, nie są rzekami.

Str. 18. Groźnego niegdy Światosława dziełmi.

To niegdy, źle tu umiesczone, bo mniemać każe, iż Światosław gromiący Połowców, już nie żył; a on przecie żył jescze, gdy zaraz niżéj nad pojmaniem Igora w niewolę połowiecką, żale swoje rozwodzi.

Str. » I wysiadł Igor ze złotego siadła
W siadło Kosczeja.

Wzięlibyśmy to za omyłkę drukarską, że zamiast: siodła, w siodło, położono: z siadła w siadło; ale gdy do siadła, przyrymowano zwierciadła, to widać, że tłómacz sam tak sobie upodobał i położył; wszakże na tém język, nic wcale nie zyska.

Str. » Boć z twego stolca wzleciał ptak za ptakiem,

albo niżej:

Str. 21. Bież wesprzeć ojców stolec szczerozłoty.

Stolec, stolca, był to wyraz kiedyś w poważném znaczeniu używany; ale dziś? każdy się rozśmieje. Czy to dobrze, czy źle? łatwo osądzić; ale trudno już zwrócić ten wyraz do starodawnego znaczenia, trudno teraz przekonać, że tron i stolec, to wszystko jedno. Czemuż tu nie było pożyczyć starosławiańskiego прѣсто́лъ, przestoł?

Str. 22. . . . . . Królom zastąpiłeś puty.

Puty, пу́ты, według słowników sławiańskich, są: kajdany, albo pęta. Jakież te tu mają miejsce? Odwołał się tłómacz w przypisku 38, do Lindego; ale niech nam daruje. Linde nic o pucie nie wspomina, żadnego przykładu użycia tego słowa w Polscze nie wskazuje, przytacza szczególnie miejsca z statutu litewskiego i Vol. Leg., gdzie o Bojarach putnych mowa; pisze też o pątniku, ale nie o putach. Przy tém, niech zważy nasz tłómacz: że sławiański пу́ть nie powinien wymawiać się put, ale p u t', równie jak ко́сть, kość, го́сть, gość, зя́ть, zięć; nie zaś: kost, gost, ziat i t. p., więc zamiast puty, wypadłoby w polskiém pisać i mówić puci, albo pucie, a bez potrzeby, bo mamy własne nasze: drogi, szlaki i tory; wreszcie przybierzmy pąty, ale nie puty.

Str. 23. Suła srebrnemi nie ciecze już strzępy.

Znowu Suła, rzeka, nie płynie, ale tylko ciecze; mniejsza o to, bośmy już wyżéj nie-

dokładność wyrazu tego okazali. Ale cóż znaczą srébrne strzępy? W piérwocie mamy: струями, a to znaczy po polsku strugami, albo nurtami; zostawmyż strzępy sukniom, wstążkom i różnym tkankom, ale nie dajmy ich wodom.

» Sam jeden duszą perłową ulata.

Trzymając się danego od B. przepisu, to musimy ten wiersz tłómaczyć sobie: «sam jeden jak dusza perłowa ulata» ale w piérwocie (i w tłómaczeniu dosłownėm str. 44) stoi wyraźnie: sam jeden wyronił duszę perłową. Do czegoż powyższe przestrojenie? Dla rymu? To nie uchodzi tak zręcznymu piewcy, jakim jest B.

Str. 24. A z Białogrodu w pólnoc, jak zwiérz luty
Skoczył.

Znowu wyraz gwałtem naciągany do naszéj mowy, luty zamiast dziki, albo srogi. Patrzmy do słownika Lindego, a tam znajdziemy: lito i luto zajedno; tak też litość i lutość. Mamyż i luty, brać za litościwy?

Str. 25. Czem' miotasz strzały na lube mi woje?
Małoż ci jeszcze po gór bujać szczycie
I chwiać korable po morza błękicie?

Dotąd Łado, Łada znaliśmy tylko jako bóstwo sławiańskie. Opisują nam go Naruszewicz, Siestrzeńcewicz, Rakowiecki i innych wielu. Wszy-

scy mu jedno i to samo znaczenie nadają. Nie wiémy zatém, dla czego B. słowa pieśni: na mojeja łady woi (1), przekłada: na moje lube woje. Jest tu kilka pomyłek. Mojeja łady wyraźnie jest drugi spadek rzeczownika żeń. ładia zaś, nie jest luby, albo luba, ale łódź (2) z wiosłami. Za woi bardzo łatwo było położyć: woje; ale cóż te w polskiém znaczą? Linde w słowniku swoim, dziwnie zażartował z czytelnika, gdy przy słowie: woy, napisał: obacz Uwoy, a przy tém słowie: uwoy, odesłał znowu do: woy, i tak nic się od niego w tém miejscu dowiedziéć nie można.

Woje odbijają się jescze u nas w słowie: wojewoda; wszelako piérwiastkowy ten wyraz, odmieniliśmy już na boje, i przy tym zostaniemy. W tém miejscu zaś, użyć go nie możemy, bo się nie zgadza z piérwotem mającym woi воӥн, to jest: hufce, wojsko. Za korable też ruskie mamy nasze polskie, korabie, okręty, statki i t. p.; chcąc się wracać do starożytnéj sławiańskiéj mowy, musielibyśmy zamiast: lubię, mówić: lubliu, zamiast: kupię, kupliu, zamiast: ziemia, zemlia; krótko powiedziawszy, cały słownik Lindego zarzucić, a o ruskie lub moskiewskie się starać. Ale do tego jescze,

---

(1) Rakowiecki (Prawda ruska, I. 59) mylnie umieścił: moju ładu.

(2) Zob. Lexyk. Polykarp.

chwała Bogu! nie przyszło, i tak prędko podobno nie przyjdzie. Nie psujmy więc języka; bo za zepsutym językiem, tak jak cień za ciałem, idzie koniecznie upadek smaku, nauk i oświecenia.

Str. 26. O Dnieprze sławą ciekący po ziemi.

Znowu nie wiemy, jak ten wiersz rozumieć; czyli: Dniepr jak sława ciecze po ziemi? czyli też istotnie sławą (instrum) ciekący (?). Nie można zaś tutaj pominąć, że sława, ani ciecze, ani płynie, ale polatuje, leci. Zapatrzywszy się atoli na piérwot, nie potrzeba wcale o cieczeniu, płynieniu, lub lataniu mówić, bo tam stoi: O Dniepre słowutyciu, tojest; o Dnieprze sławny!

Str. » Głucho klekoce ziemia, trawa szumi.

W piérwocie mamy: kliknu stuknu zemlia, to po polsku prawdziwie: «stuku puku ziemia» nie: klekoce ziemia, bo tylko bociany klekocą.

Str. 27. I bosym wilkiem bieży k'łęgom Dońca:

Bosy wilk, to prawda, bo nié ma obuwia; ale ten niepotrzebny epitet, można było złagodzić w ten sposób: I jak wilk boso bieży k'łęgom Dońca.

Rzekł Igor, xięcia wziąłeś na twe wełny.

Włna, wołna starosławiańska, miała podwoj-

ne znaczenie, raz jak nasza wełna owcza, a potém jak fala, albo bałwan wodny (Welle po niem.). Wracając się więc do tego, cośmy wyżéj powiedzieli, życzemy nie ubożyć języka mnożeniem wyrazów jednoznacznych (équivoques), ale go owszem wzbogacać, nadając każdéj rzeczy własne nazwisko. Prawda, że i bałwan ma rozmaite znaczenie, ale tak podobne jedno do drugiego, że się nie łatwo pomylić, np. bałwan soli, bałwan wody; bałwan posąg, bałwan człowiek i t. Jakieby zaś podobieństwo miała wełna owcza do bałwanów wodnych? nie wiemy. Mickiewicz w pożegnaniu Child-Harolda użył wyrazów: fale i bałwany, ale nie użył wełny, choć lepiéj od nas ruszczyznę poznał.

Str. 29—30. O Bojanie mówiliśmy wyżéj; tu tylko dodać wypada, że chociaż wiescza dusza w Xięciu Smoleńskim Wsesławie mieszkała, chociaż bohaterowie Ukrainy: Chmielnicki, Kosiński, Mazepa i inni, byli razem ulubionymi śpiewakami ludu, przecież żadnego z nich nie zwano Bojanem; wreszcie Bojan a Bojar wcale co innego.

Str. 30. Pienia wiescze, a raczéj głosy lutni, od wieków rozmaite przybiérały porównania, osobliwie w liryce. Tak Pindar w Olimp. II wrótce 5. porównywa pienia do strzał:

Πολλα μόι ὐπὶ αγκῶνος ὠκέα βολη
Ἑνδον ἐντὶ φαρετρας
Φωναντα συνετõισιν.

Naśladował to miejsce nasz Sarbiewski (L. IV Od. 2):

Sunt et novarum non vacuae mihi
Laudum pharetrae: prome reconditum
O Musa telum: quem sonoro
Pieridum jaculemur arcu
Sit meta praesul.

Sczytniejsze porównanie zrobił Schiller:

Ein Regenstrom aus Felsenrissen
Er kommt mit Donners Ungestüm;
Bergtrümmer folgen seinen Güssen
Und Eichen stürzen unter ihm;
Erstaunt mit wollustvollem Grausen
Hört ihn den Wanderer und lauscht;
So strömen des Gesanges Wellen
Hervor aus nie entdeckten Quellen.
(Die Macht des Gesanges)

A Mickiewicz, nasz Mickiewicz co pisze?

Gdybym był zdolny własne ognie przelać
W piersi słuchaczów i wskrzesić postaci
Zmarłéj przeszłości: gdybym umiał strzelać
Brzmiącemi słowy do serca współbraci.
(Wallenrod. Pieśń Wajdeloty).

Na innem miejscu zaś:

Duchy me bóstwem zapalę
Głosu mi otwórz, strumienie!
A zagrzmię piersią, jaką Cheruby
Zagrzmią światu na skonanie.
(Hymn na dzień zwiastowania P. M.).

Nieznany piewca sławiański w pieśni o Igorze, porównywa (jakeśmy widzieli) grę na lutni do

do dziesięciu sokołów pusczonych na łabędzie. Sokoły są palce śpiewaka, a łabędzie stróny. Jak sokoły na łabędzie, tak też palce na stróny wpadają; w którą strónę piérwéj uderzą, ta piérwsza zabrzmi, i to jest właściwe znaczenie owéj przenośni.

Tamże przyp. 6. Żaden z dziejopisarzów o Trojanie Xięciu ruskim nie wspomina; przecież B. bierze go za przodka, a Siem. za dziada Igorowego. W piérwocie stoi: Pieti było pieś Igorewi, togo (Olga) wnuku. Nié ma zatém wzmianki, że Trojan był przodkiem, a tém mniéj, że był dziadem Igora, i owszem tu i zaraz na czele pieśni napisano, że Igor był Olega, nie Trojana, wnukiem. Dla tego, zgadzam się z Godebskim, że Trojan musiał zapewne bydź sławnym bardem, który poprzedził Bojana.

Str. 31. Przyp. 7. Bożek trzody i pasterzów, nie nazywał się u Sławian Weles, ale Wołosz (1), cały więc wniosek B. wysoko nastro-

---

(1) Siestrzencewicz. Rech. hist. s. l'orig. de Sarm. III. 610. wyprowadza nazwisko tego bożka od wołu, albo od wołot (olbrzyma), dodając, że Sławianie na Wołosza przysięgali. Widać to z Nestora pod r. 907, gdy pisze o Olegu: Kliaszasia orużyjem swoim i Perunom Bohom swoim i Wołosom skotim Bohom. Toż samo niemal pisze Karamzin (Istor. gosudarst. rossij. I. 89) o Wołosie (Волоcѣ) nie Welesie, jak mylnie Buczyński przełożył. Niewiemy zaś, zkąd Godebski wyczytał, że Weles dziad Bojana, był miany u Sławian, „za Boga wojny."— Naruszewicz i Rakowiecki pominęli go zupełnie.

jony, bo Bojana synem bożym czyniący, sam przez się upada.

» Przyp. 8. Jar, miało u Starosławian dwojakie znaczenie: ïаръ gniewliwy, zapalczywy, (iracundus, furiosus) (1); ïарь, jary, jare zboże (fruges vernae). Polacy tylko w drugiém znaczeniu tego słowa używają; żeby miało znaczyć: silny, o tém się doczytać nie możemy, a jarki są owce w lecie wykocone.

» Przyp. 11. Dziw, Dziwo było bóstwo karzące u Sławian, to prawda; ale kiedy w piérwocie napisano: Diw kliczet wirchu drewa, to nie koniecznie mowa o tém bóstwie pogańskiém; bo cóżby to w czasach chrześciańskich, kiedy pieśń pisano, na drzewie robić miało? ale tu trzeba się domyślać ptaka raroga (2), który za dziwo brano.

Str. 32. Przyp. 14. O Ruska ziemio, tyś za Szełomianem, ma to samo znaczyć co: «Ruska ziemio, gorujesz już nad innemi.» Miejsce to należy do najtrudniejszych, nic tu z pewnością twierdzić nie można, sam tylko domysł popłaca. Otoż i nasze domysły. Szłem, szełom, szołom, sziszak według słownika Polykarpowa, oznaczają zawsze hełm, szyszak;

---

(1) Lexyk. Polykarpowa; Dobrowsky Instit. i in.—

(2) Czyt. o tym ptaku słownik Lindego. Jakie było zdanie w dawnych czasach o nim, można się przekonać z Kadłubka: imo solus Grifalconis aspectus imbecilles miseriunculorum turmas diuentilat. (Lib. IV c. 14).

szełomian zatém łatwo może bydź wzięte za przymiotnik: szyszakiem pokryty, czyli zasłoniony. Kiedy Igor przebył granicę i napadł Połowców, mógł piewca powiedzieć: Ruska ziemio! już jesteś zasłoniona, bo wojsko ją przegradza od nieprzyjaciela, jak sam nawet piewca cokolwiek niżéj mówi: Rusiczi welikaja polia czrlenymi szczyty pregorodisza. Albo też podstawmy inne tłómaczenie. W dziejach sławiańskich często czytamy o Zachełmie i o Zachełmianach. Że chełm znaczy: górę, to niepodpada żadnéj wątpliwości; więc powyższe nazwy, w teraźniejszym polskim języku, tłómaczą się na: Zagórze i Zagórzanie Ileż to wsi galicjiskich poświadcza to twierdzenie. Weźmy np. Zachełmne, wieś w powiecie wadowickim pod Lanckoroną, za lasem i górą dotąd Chełm zwaną. Podobnie wszystkie wsie: Zagórze, Zagórzany, Nagórzany i t. p. dla tego się tak nazywają, że albo za górą albo na górze, leżą. Kiedy więc Igor z wojskiem przebył góry graniczne od Połowców, dotąd między Dońcem i Donem widoczne, piewca opisujący to zdarzenie mógł zawołać: Ruska ziemia już Zachełmiem (Zagórzem) już za góry rozszerzona.

Str. » Przyp. 15. Tłómaczy B. dla czego narzędnikowi (instrumentali) podsuwa inne znaczenia, twierdząc, że to językowi jędrności i mocy dodaje. Wszakże, gdy zaraz

potém przyznaje, że «u nas zagęściło się dziś niescześliwe (?) jako tak, że w wielu miejscach jest już prawie niepodobieństwem użyć korzyści, jakie to najznamienitsze (?) nagięcie językowi naszemu nadaje» więc nie walczmy z niepodobieństwem, zostańmy przy właściwém użyciu narzędnika i choć przy nieszczęśliwém, ale widocznie do jasności mowy potrzebném: jako, jak.

Str. 33. Przyp. 21. Oleg był synem Światosława Jarosławicza X. Czernichowskiego, który (według Nestora) umarł roku 1076. Musiałby więc Oleg za życia ojca objąć rządy w Tmutorakanie, kiedy tam, jak mniema B. od 1065 r. panował; ale wypadało odwołać się do źródła, z którego ta wiadomość czerpana, tém bardziéj, gdy z Nestora pokazuje się przeciwnie, że r. 1077 jescze, Roman (Swiatosławicz), do którego się Borys schronił, w Tmutorakanie panował; Oleg zaś tylko u stryja swego Wszewołoda w Czernichowie, bez rządu przesiadywał, r. 1078 do Tmutorakania zemknął, tam 1079 r. z bratem Romanem przeciwko Połowcom wojował, Roman w bitwie poległ, on w niewolę rozbojników morskich się dostał; po czém Xiążę Wszewołod niejakiego Racibora, rządzcą w Tmutarakaniu postanowił. Dopiéro 1083 r. wrócił Oleg z Grecji i w Tmutarakanie się usadowił; od tego więc roku, — ale nie od 1065 — poczyna się panowanie Olega. Żeby zaś to panowanie było bardzo

niespokojne, jak B. pisze, o témz współczesnego dopełniacza kroniki Nestora, dowiedzieć się nie można; niewiadomo wreszcie, co znaczą wyrazy: panował.... bardzo niespokojnie? Czyli Oleg był niespokojny, to jest: że nikomu pokoju nie dał, czyli też jemu pokoju nie dano?

Str. 35. Przyp. 26. Żeby Żła i Karna byli wodzowie Polowców, na to nié ma dowodu; przeciwnie owszem twierdzić można, że tak nie jest; bo ile tylko imion, lub nazwisk połowieckich w Nestorze i innych kronikarzach ruskich czytamy, żadne z nich na samogłoskę się niekończy, ale na spółgłoski, najwięcéj k, g, p, t, np. Abanek, Ałak, Ałtunop, Aturg, Baszkart, Blusz, Bonak, Gzag, Kobiak, Kończak, Osałuk i t. p. Zdaje się zatém, że tu przenośni użył piewca, do oznaczenia kary (za lekkomyślność Igora, że się porwał na wyprawę, nie zebrawszy sił dostatecznych) i Żła to jest nieszczęścia, jakie przez to na Ruś sprowadził.

Str. 36. Przyp. 33. Według kroniki Nestora (od Sylwestra i innych do r. 1206 doprowadzonéj) nie Jarosław, ale Światosław Wsewołodowicz od r. 1162 w Czernichowie panował.

» Przyp. 36. Kiedy o szarszunach albo szereszirach mowa, nie zawadzi dodać, że broń palna odwiecznéj starożytności sięga, i nie dopiéro z wynalezieniem prochu nastała. Już Nestor pod r. 941 o wyprawie Igora Ruryko-

wicza na Carogrod pisząc, dodaje: «Feofan-że «uzriete ja wo liadech s ognem i puszczati na-«cza trubami ogn na łodji ruskyja: i byst wi-«dieti straszno cziudo. Rus-że widiechu pła-«meń, w metachusia wodu morskoju, chotia-«szczi ubresti. Tako wozratiszaś wo swojasy. Tiem «priszedszim w zemliu swoju, powiedachu każdo «swoim i o bywszem i o ładnem ogni: jakoże i «mołynyja, recze, iże na nebesi Grecy imut u «sebe, puszczajuszcze żgut' nas i seho radj ne «odoliechom im.»

Wspomina o tém Karamzin (1) pisząc: «Ros-«sijanie priwiedennyje w użas i bezporiadok tak «nazywajemym ogniom greczeskim, koto-«rym Feofan (Theophan) zażeg mnogija suda «ich, i kotoryj pokazałsia im nebiesnoju mołnie-«ju w rukach ozłowlennago wraha, udaliliś k' «beregom Małoj Azji.» Tenże sam Karamzin pod r. 1185 pisze: ...«ne smotrja na jeho sa-«mostrielnje, neobyknowennoi weliczyny łuki «(edwa napiatywajemje piatydesiatju wojnami) «i na iskusstwo bywszaho s nim (Konczakiem) «Biesermenina ili charazskaho Turka strielaw-«szaho żywym ognem, kak skazano w lieto-«pisi: wierojatno greczeskim, a możet byt' i «porochom (2).»

Wyraźnie więc Nestor pisze, że trąbami

(1) Istorja hosud. T. I 148.
(2) Tamże T. III. 63.

pusczano ogień, który palił łodzie ruskie. Jakiż to był ogień? Ładny, pisze Nestor, ale nie piękny, tylko łodziowy albo okrętowy, co odpowiada greckiemu: *θαλασσιον πυρ*. Szlecer(Schlözer) (1), rozpisał się dosyć o tym ogniu; przytacza wielu pisarzów, a z tych pokazuje się, że grecki ogień nietylko z nafty i siarki, ale nawet z tych samych złożony był części, z których się proch strzelny składa. Taki ogień znany już był w VII wieku Grekom, Chińczykom zaś jescze dawniéj. Leon Filozof Cesarz wschodni (IX wieku) w Taktyce pisze: «ignis cum tonitru et «fumo ignito per siphones emissus et incendens «naves»; były to więc podobno teraźniejsze race, czyli rakiety kongrewskie, a musiały bydź i narzędzia do tego stosowne, coś nakształt dział i mozdzierzów teraźniejszych, albo szmigownic.

Str. 36. Przyp. 39. Nie zawsze wypada brać każdą rzekę za Dunaj, albo że Dunaj w pismach słowiańskich, znaczy jaką bądź rzekę. Tak np. kiedy mowa jest o Jarosławie halickim, że zapiérał wrota Dunajowi, że trzymał po Dunaj sądy, niewiedzielibyśmy, którą tu rzekę rozumieć czy Dniestr, czy Swicę, czy San, czy Pełtew i t. d.? Tu więc istotnie rzekę Dunaj dosłownie brać należy, bo wiemy z kronik współczesnych, albo nie wiele późniejszych,

(1) Nestor. 1802. IV T. 32. sqq.

że Jarosław halicki panował do ujścia Seretu i Prutu (1); wiemy zaś i to, że obie te rzeki do Dunaju koło Galacza wpadają, a zatém Jarosław halicki panował, aż do brzegu Dunaju i odprawiał sądy; mogł nawet zawiérać wrota (ujście) téj rzeki, bo nie bardzo daleko ztamtą wpadał do morza czarnego.

Str. 39. Igor... krzepkością swoją um ściągnął; lepiéj: «walecznością swoją um «(rozum) wyścignął,» bo tak mieć chce sławiańskie: iże istiagna um krepostiju swojeju.

(Dalszy ciąg w następującym zeszycie.)

---

(1) Po ustia Seretu i Pruta, pisze Karamzin Ist. hosud. ros. III. 69.

V.

UWAGI
I POSTRZEŻENIA

NAD ROZUMOWANIEM J. X. BENED. LEWICKIEGO, O DZWONIE LWOWSKIM Sto JURSKIM,

W CZASOPISMIE NAUKOWEM IM. OSSOLIŃSKICH na r. 1831. Żesz. IV. W oddziale VI. umiesczoném.—

Przez X. B. Komp. Z. S. B. W. uczynione r. 1832.

(Z odpowiedzią X. Ben. Lewickiego.)

(Dokończenie).

g) Sam autor, w Czasopiśmie na karcie 135 polegając na zdaniu Philippa Stral (Geschichte der russisch. Kirche Hall. 830) zeznaje, że dzwony do Rossji aż do roku 1346 przywożone były z Grecji — a dopiéro około tego roku tamże lać zaczynano i t. d. więc i dzwon S. Jurski w r. 1292, na lat uprzednio 54, za Dymitra Alexandrowicza nie mógł bydź odlewany — Zdanie to czyli świadectwo Filipa Stral potwierdza zupełnie i najstosowniej wyznanie wyż pomienionych badaczów natury rossjiskich, że w Moskwie znajduje się jeden dzwon

starożytny — późniejszy jednak sześcio latami od lwowskiego S. Jurskiego, i bez wątpienia odlewany w roku 1346, to jest: w rok po sprowadzeniu do Rossji, według Strala, ludwisarni.

Odp. Datum ze Strahla przywiedzione tym końcem, aby okazać, iż dawniejszego dzwonu w całéj Rossji nié ma. A na to i sam autor uwag przeciwnych, polegając na zdaniu młodych zbieraczy starożytności rossjiskich przystaje.

Na resztę wnioskowań autora, z powyższego datum zrobionych, tę tu pokładam uwagę, iż na Rusi południowéj — bliżéj królestwu polskiemu i Niemców położonéj, a przeto prędzéj niż którekolwiek strony Rusi północnéj wpływu zachodniéj kultury doznaléj, tém bardziéj, iż już Xiążę Daniel Niemców, Polaków i innych cudzoziemców, do krajów swych przyzywał i przyjmował — dzwony już dawniéj lano i nie zkąd-inąd sprowadzono. I tak około roku 1259 w Kijowie i Chełmie (w Moskwie zaś i Nowogrodzie dopiéro r. 1353) dzwony lane znachodziemy (ε). Zob. histor. państwa rossjiskiego, przez Karamzyna wydan. polsk. tom IV not. stron. 6 i textu str. 253, lub onéj edyc. rossjiską tom tenże IV not. str. 10 wiersz 5ty, a textu str. 280.

To, co o młodych ludziach wysłanych kosztem rządowym powiedziano, nic więcéj niedowodzi, jak że i oni z wielu innemi dotychczas mylnie czytali napis dzwonu, nie zważając na punkt — kropkę. A to się łatwo przy uprzedzonym już zkąd-inąd umyśle stać mogło ztąd, iż czytano na dzwonie we dzwonicy wiszącym, nie zaś na ziemi, przy zupeł-

(ε) Dostrzeżona tę ważna uwagę, winienem wydawcy Czasopisma naukowego.

ném świetle, po zdjęciu onego ze staréj, do nowo-wymurowanéj — leżącym.

h) W xięgozbiorze S. Onufrego znajduje się rękopism ruski, pod tytułem: Metryka Swiatijszych Archierejew, Kniazey, Episkopow, Ihumenów i t. d. pisany wszędzie jedną ręką około połowy wieku zeszłego. Co ztąd można poznać, ponieważ pisarz w wykazie chronologicznym Ihumenów S. Jurskich snanął na Sylwestrze Malskim, bywszym za Metropolity Atanazego Szeptyckiego Officjałem diecezalnym lwowskim i razem Superiorem klasztoru S. Jurskiego. W téj tedy xiędze bezimienny autor, trzecim Ihumenem monasteru S. Jurskiego, stanowi pomienionego Eufimia, około roku P. 1340 — i wiek życia jego doprowadza do roku 1363 — przyznaje mu odlanie rzeczonego dzwonu w r. 1341 i założenie fundamentow na cerkiew murowaną pod przewodnictwem architekta Dore. Opisuje to Anonim temi dosłownie wyrazy: Posem lita 1363 sy jest: «po istrebłenyi i ispłamenenyi, wo wremia woinstwowania Kazimirowa, wetchaho Lwowa, i drewnianaia takožde Cerkow nasza ot Leona Kniazia sozdannaja Chramu swiataho wełykomuczenyka Xtowa Heorhia, ot osnowania oprowerženna bi — Kamennyia ubo na tichžde slidech osnowanie położy iždyweniem swoim — rukodiystwiemže iskusnozdatelnaho Archi-

tektona Dore imenuiemaho.» Autorowi temu acz bezimiennemu, gdy w swem dziele biograficznem, przy opisaniu innych osób niepospolite i gruntowne okazuje wiadomości, ze źródeł wiary-godnych czerpane, nie można zaprzeczyć powagi i w tym punkcie, aby Ihumen Eufimij nie w wieku XIV, ale w XIII żył, za Kniazia Dymitra Alexandrowicza — tém bardziéj, gdy tenże Autor bezimienny w rzędzie Przełożonych S. Jurskich, pod rokiem 1292 kładzie 2go Ihumena, niejakiego Makarego.

Z tych wszystkich uwag, wypada koniecznie dzwonowi Sto Jurskiemu przywrócić rok jego urodzenia 1341 — a Xięcia Dymitra innego, nie Alexandrowicza, w innych zasobach historycznych poszukiwać. Wspomnieni w powyższych uwagach Rossjanie, w czasie mojego tu zamieszkania w klasztorze S. Onufrego, w roku 1822, bawili niejaki czas w Wiedniu i dali tam drukować niektóre notaty z swego Journalu po niemiecku — nadesłali byli to dziełko do Lwowa ś. p. JX. Hryniewieckiemu — była tam chlubna wzmianka o X. Hryniewieckim — dzwonie lwowskim i innych osobach. Tę xiążeczkę i ja miałem w ręku; lecz po zgonie X. Hryniewieckiego, niewiem gdzie się ona podziała — teraz pomimo wszelką usilność w wyszukaniu onéj, w naszym xięgozbiorze nieznajduję.

X. Barl. Kompaniewicz.

Odp. Metryka swiatijszych Archijerejów... około połowy wieku zeszłego napisana, o rzeczach zbyt od wieku XIII i XIV oddalonych — świadczyć nie może, tém bardziéj, iż bezimienny autor metryki czasem się tylko — jak mi to dobrze jest wiadomem (ζ), do historyka jakiego powołuje np. Miechowity i to ogólnie bez przywiedzienia rozdziału, strony etc.

Mówi nam wprawdzie autor uwag przeciwnych, iż metryka ze źródeł wiary-godnych czerpana, ale nie wymienia jakich. Wszakże to nieuwłaczając powadze i wierzytelności jego — do czytelników należy rozsądzić? Czyż może autor uwag w teraźniejszym wieku wymagać, aby mu na ślepo wierzono? Czyż czytelnicy nie są w stanie, to sami rozpoznać? Przywodzi nam autor uwag dla tém mocniejszego poparcia zdania swego — ulania dzwonu w roku 1341 — ze wspomnionéj metryki, iż w niéj trzeciego Ihumena S. Jurskiego, około 1340 Eufimiego ustanowionego, znachodzi.... Niżéj troche, dosłowne wyrazy jéj, co do treści wzięte z manuskryptu Zimorowicza: «Triplex Leopolis» około roku 1674, przez burmistrza tego z dawnych aktów konsularnych miasta Lwowa zebranego i spisanego, że cerkiew S. Jerzego w roku 1363, przez tegoż samego architekta, co wymurował archikatedrę ormiańską — imieniem Dore zbudowana: gdy tymczasem Zimorowicz to jedynie pod rokiem wspomnionym pisze: «Eadem «tempestate (anno 1363) Armeni quoque delubrum suum «hermaphroditum opere lateritio erigebant uno eodemque ar«chitecto Dore usi, qui forte fanum Georgitanum in sco-

(ζ) Właśnie mam pod ręką z biblioteki Święto Onufrjiskiéj manuskrypt, pod tytułem: „Xięga dziejów, czyli historja starożytności i dawności monasteru S. Jerzego M. z dispozycji i rozkazu Przełożonych prowincji ruskiéj Z. S. B. W." przez bezimiennego zebrany i spisany w tymże czasie, czyli około piérwszéj połowy wieku ośmnastego, ile z treści wnieść można.

„pulo urbi impendenti Russis struebat. Quod schema uni-
„forme fabricae utriusque facit manifestum (η).”

Do tego przydam wiadomość, przez osobę godnością znakomitą, bywszą zaszczytnie lat szesnaście professorem historji kościelnéj przy uniwersytecie tutejszym — dobrze z historją ojczystą, a mianowicie z historją miasta Lwowa i jego kościołów znajomą — udzieloną, ze starego brewiarza ormiańskiego wyczytaną, iż archikatedrę ormiańską, z cerkwią ruską w mieście (nie na przedmieściu) architekt Dore budował (ϑ). Już zaś archikatedrę ormaiańską wymurowano — według rela-

---

(η) Nawiasowo o tém tu wspomnę, iż Zimorowicz w dziele swém w manuskrypcie: Triplex Leopolis — lat w texcie przy opisie zdarzeń, nie kładzie, ale na marginesie. Ztąd to ponoś pochodzi, iż między temi marginesowemi latami, znachodziemy lata mniéj prawdziwe, lata od czytelników oczewiście poprawiane, a przeto nie od samego autora pochodzące. Prócz tego, porównywając przy opisaniu nowo wzniesionych w jednym czasie kościołów, w odnowionym przez Kazimierza W. Lwowie, na pogorzeliskach starego (super iisdem bustis novam posuit) według wyrażenia się Zimorowicza, — to co poprzedziło, z tém co następuje — zdaje się, iż słowa: qui forte fanum Georgitanum... aż do manifestum włącznie — nie są Zimorowicza, ale ręki cudzéj, przynajmniéj na tém tu miejscu. Musiały one w późniejszych czasach, w oryginale (już zatraconym) od kogoś bydź na marginesie napisane, pisarz zaś, mniéj w tych rzeczach biegły, przepisując w roku 1765 oryginał, wtrącił je do textu. Zdanie to, potwierdza podobno wiadomość, przez Zimorowicza pod r. 1436 umiesczona, temi słowy: „Armeni et Russi uno eodemque architecto (imienia tu nié ma) usi hoc tractu temporis duo delubra analoga panfilo et schemate substruebant.”

(ϑ) Nie całą w r. 1356, jak ją teraz widziemy, lecz część (na ów czas może to całość stanowiło) od ołtarza wielkiego do kazalnicy architekt Dore wybudował; dalsza część jakaś zapewne wrokn 1437, jak chce Zimorowicz pod rokiem tymże, a reszta do drzwi przy końcu wieku XVI, a na początku XVII, według zdania zmiankowanéj osoby dobudowana.

cjów Arcybiskupów ormiańskich do Rzymu czynionych — w roku 1356. A relacje te, mniemam ze wszech stron ugruntowane, zważywszy słowa Zimorowicza: Eadem tempestate... poprzedza, iż w jednym czasie (coaetanee) z archikatedrą, budowa kościołów dominikańskiego i franciszkańskiego rozpoczęta — i to, co autor rozprawy: Początki katedralnego kościoła obrządku łacińskiego we Lwowie — umiesczonéj w zeszycie czwartym Czasopismu roku wtorego 1829 na str. 79, pisze: iż piérwsze fundamenta na kościół ten położone w roku 1350.

Dzwon przeto nieodzownie ulany w r. 1292, a nie w r. 1341, ponieważ w tém roku już Kazimierz W. Król polski Pan Rusi we Lwowie panował, a nie Xiążę Dymitr. Historja polska, ruska i inne z czasu tego (z r. 1341) panującego Dymitra nie znają i znać niechcą.

B. L.

Mieli Ormianie najdawniejszemi czasy we Lwowie kościół drewniany, a na miejsce tego stanął w rzeczonym r. 1356 murowany. Zobacz manuskrypt historji kościelnéj, przeznaczony do publicznych prelekcji w uniwersytecie, przy perjodzie IV. art. de ecclesia armena — bywszego Professora tejże materji. Wiadomość z brewiarza ormiańskiego, tchnie szczérą prawdą dla szlachetnéj swéj prostoty, i tym jedynie celem w xiążce téj zakonotowana przez xiędza, bez wątpienia zwyczajem prawie powszechnym w tym względzie przyjętym, aby godną rzecz pamięci współczesnych, tém pewniéj i na potomne czasy zachować nie zatartą. Jest ona zapewne równo-czesna, a ztąd ważniejsza nad inne z późniejszych źródeł czerpane.

VI.

ŁISTKI JESIENNE

WIKTORA HUGO.

(Tłómacz: Edw: Padlewskiego.)

(Dokończenie)

XXXV.

Merveilleux tableaux que la vue
decouvre à la pensée!
Ch. Nodier.

I.

Lubię piękne wieczory — O! lubię wieczory
I kiedy złocą czoła odwiecznych chodników,
Przystrojone w mnogi liść,

I gdy ławy ogniste, mgła w dali utworzy,
I gdy na siném niebie łamią się promienie
O Archipelagi chmur.

Chodź! i spojrzyj na niebo: jak sto chmur ruchomych
Lekkie powiewy wiatru tam w górze gromadząc
Układają w dziwny kształt.

Pod ich falami czasem szybko, blado błyśnie,
Jak gdyby na powietrze z nagła jaki olbrzym
Śród obłoków dobył miecz.—

Czasem między ich cienie słońce rzuci promień
I swym blaskiem porówna z złoconą wieżycą
Na skromnéj lepiance dach —

Lub z uporną mgłą walczy o sklep widnokręga,
Lub spadając na ciemnych trawnikach odznacza
Ogromny światłości staw.

Czasem zda się, że widzisz na czystych niebiosach,
Jako leży krokodyl — grzbiet ma rysowany,
Stalnych zębów trójny rząd.—

Pod ciemnym jego brzuchem gore żar wieczoru,
Sto chmur ognistych błyszczy pod czarnemi piersi
Podobne do złotych konch.—

To znów zamek się zpiątrzy — a jeden wiew wiatru
Te z chmur wybudowane, niszczy pyszne gmachy,
I rozwala w gruzów tłum.—

Ich sczątki kryją niebo — A świetne wieżyce,
Jak góry wywrócone nad naszemi głowy,
Wiszą wierzchołkami w dół.—

I te chmury z ołowiu, złota, miedzi, stali,
W których wicher, uragan i piorun i piekło,
Przy głuchém mruczeniu śpią.—

Twórca wszystkie zawiesił na głębokiém niebie,
Jak rycerz na sklepieniach pysznych swoich komnat,
Zawiesza zbroiska swe.—

To znów wszystko się zmienia — Blask słońca z wysoka
(Jako miedziana kula czerwona, błyszcząca
Rzucona w ognisty piec)

Pada — a uderzeniem chmur, fale roztrąca,
I gorejącą pianę długiemi kolumny,
Wyrzuca pod zenit aż.—

Gdzie-kolwiek — kiedy będziesz — wznieś oczy ku niebu,
Wzrokiem czystéj miłości, gdy słońce zagasa,
Skróś jego zasłony patrz!

Tam leży tajemnica — i zimą i latem —
Czyli niebo jest czarne, jak całun grobowy,
Czy wgwiazdy je stroi noc.—

II.

Dzień ulatuje z niebios — I pomiędzy chmury,
Blada kiedy niekiedy gwiazdka się ukaże —
Noc wolnym krokiem wchodzi na szary tron zmroku—
Niebo już poczerniało — i jeden brzeg tylko
Jescze walczy z ciemnością.— Już siwy następca
Czerwonego zachodu — wieczór — w cieniach skonał.—

A tam wdali z jasnemi jako gwiazdy szyby,
I wyniosłą katedrą o zębistych strzałach,
I z wieżami pałacu — i z wieżami więzień
I swych kopuł szczytami — i z szarą bastyliją
Ciągnie się brzegiem nieba wkształcie długiéj piły
Miasto tysiąc-dachowe — I kończy widnokrąg.—

O! gdybym ja mógł kiedy wzlecieć tak wysoko,
Ażebym na nie patrzył, jak na jaką przepaść,
By tego poziomego miasta głos szeroki
(Co śród dnia mocniej szumi niżli gniewna rzeka,
Ze dwudziestą mostami w swym biegu walcząca)
Do mych uszu dochodził, jak jęczenie wdowy.—

Niech widzę jak znikają zaledwie zjawione
Latające wulicach fonary powozów—
Jak po ciasnych przecznicach gmin wężem się wije
Jako się dym rozpiérzcha przy końcu kominów
Jak się suną przez czoła ozdobnych kamienic
Setne światła — i nikną — i znowu się jawią.—

Niech to stare grodzisko pod memi oczyma
W swém się łożu wyciąga — i wzdycha — i jęczy
Jakby po długich trudach spoczynku szukało!
Niech, sam jeden czuwając, widzę jak ten olbrzym,
Którego czoło depcę, przy tysiącach głosów
Oceanu i tłumu — u stop mych zasypia.—

III.

Idźmy! Idźmy daléj! Lubię na cień patrzéć,
Co mnie ściga po polu i rośnie z zachodem,.
A tu? — ztąd jeszcze miasto i słyszę i widzę—
Jeszcze ten Paryż stoi koło mnie tak blizko,
Że za jego cierpkim gwarem
Mowy méj myśli nie słyszę.—

Ucieknę tak daleko, żeby mi krzak zakrył
Mgłę, co nad jego czołem, jako kita pływa
I chmury co na wieki do tych wież przyległy—
Ażeby szmer komara, co w przelocie brzęczy,
Cicho — skromnie, brzmiał mi głośniéj,
Niż ogromny wrzask mieściska.—

IV.

Puśćcie mnie! puśćcie! — wzlecę do chmur—
Jam już dość marzył zdala sfer obcych.—
Puśćcie mnie! puśćcie! na inny świat!
Jam już dość gonił wśród nocnych ciemni
Za błędném światłem mych rojeń mar.—
Dość już tych marzeń! dość tych męczarni!
Może tam w górze jaśniéj brzmi głos,
Który z padołu tak trudno słyszéć.—

Dajcie mi! dajcie skrzydeł lub żagli!
Ja chcę światła innych gwiazd.—

Dajcie mi! dajcie okręt warowny!
Chcę widzieć zbawienia znak
Co na południu gore płomieńmi.—
Może tamten inny świat,
Ukrywa klucze od tajemnicy,
Co porusza wieczny rząd.—
Może syn lutni snadniéj potrafi
Czytać w tamtéj karcie nieb.—

V.

Często w załomach zwodniczych obłoków
Daleko w powietrzu, śród szczelin wyziewów
Co trąca wieczorny wiatr,

Za mgłą ostatnią, albo daléj jeszcze
Ukażą się gmachy z chmur wybudowane,
O tysiącach złotych piątr.—

Wzrok przerażony, co wolno żegluje
Zuchwałemi loty po morzu powietrza
Aż po za obłoki wzwyż,

Zdaje się patrzyć w Babelu budowę,
Co schody licznemi, mostami, wieżami
Śmiało do nieba się pnie.—

VI.

Dzisiaj wieczór na zachodzie,
Słońce legło w chmury;
A więc jutro będzie burza—
Potém wieczór— noc—

A potém zejdzie jutrzenka
Z światłem mgłą przyćmionem—
Potém... znowu dni— i nocy—
Tak ucieka czas!

I te wszystkie dni przebiegną,
 I przebiegną szybko
Przez oblicza morz szerokich
 I przez czoła gór,

I przez srebrne fale rzeki,
 Przez gaje, gdzie błądzą
Cienie zmarłych istot drogich,
 Jak żałoby hymn.—

Ale lica morz szerokich,
 Ale gór wierzchołki,
Choć zmarsczone,— niestarzeją—
 I zielony gaj.

Zawsze się odmładzać będzie,—
 I ta rzeka zawsze
Wody co morzu oddaje
 Będzie brać od gór.—

A ja z każdym dniem pochylam
 Niżéj moją głowę—
Mijam — krzepnę, chociaż słońce
 Ten sam rzuca żar.—

I niebawnie zejdę z ziemi
 Wśród wesołéj wrzawy,
I tego zejścia mojego
 Nie postrzeże świat.

XXXVII.

PACIERZ ZA WSZYSTKICH.

Ora pro nobis.

1.

Córko! idź się modlić! Patrz! już noc nadchodzi,
Już i srebrny planeta przez chmury przebija,
I gdzie-niegdzie już tylko wóz drogą się toczy,
I z drzewa przy gościńcu wieczory wiatr zmiata,
Łagodnémi powiewy kurzawy podróżne
Co przez dzień osiadały na zielonych liściach.—

* *
*

I na zachodzie coraz rąbek karminowy,
Zwęża się — wreszcie znika — Noc zapala jasne
Gwiazdy, by posrebrzały ciemne wody lica,
W dolinach ścieżki, bruzdy, krzaki się mieszają,
I wszystko jak w zatartym rysunku straciło,
Swą oddzielność — wędrowiec nierozezna drogi.

* *
*

W dzień: trudy, złość, nienawiść ludzi zaprzątają,
Więc módlmy się choć w nocy! noc tak jest spokojna;
Dąb odwieczny, wiatr w pośród wież na pół zwalonych
I strumyki, i trzoda becząca chrapliwie.....
Wszystko cierpi — żali się — Naturze ztrudzonéj,
Snu, miłości, pacierza zarówno potrzeba.

* *
*

Oto jest godzina, w której my się bawiemy,
A malutkie dzieci z aniołmi rozmawiają.

Każdego dnia one z rączkami złożonemi,
Oczki wzniosłszy w niebo, i klęcząc na kamieniu
O tejże godzinie i tąż samą modlitwą
Proszą Przedwiecznego o miłosierdzie dla nas.—

* * *

Potém usypiają.... Sny złote co się rodzą,
Ze skonu dziennego, w ciemnościach rozpierzchnione
Z daleka ujrzawszy usteczka koralowe
Poczuwszy ich oddech niewinny, gęstym rojem
Będą się czepiały do ich łóżek ruchomych
Wesołe, jak pszczoły do pożywnego kwiatu.

* * *

O spoczynku w kolébce! pacierzu dziecinny!
Głosie co zawsze pieścisz, nigdy nieobrażasz!
Słodka wiaro co z ocząt ich tak się uśmiechasz!
Wy jesteście tłómacze szczęścia dziecinnego.
Jak ptak pod skrzydło chowa głowę do spoczynku,
Tak dziécię umysł młody w modlitwie usypia.

2.

Córko! idź się modlić! a najpiérwéj za tę,
Co przez tyle nocy twą kolébkę wahała,
Co twą duszę młodą w niebo latać uczyła,
Co cię światu dała— i odtąd jako matka
Pilnie oddzielała słodycze od goryczy,
Piołun sobie brała, by dla ciebie miód został.

* * *

Potém módl się za mną! ja więcéj niźli ona
Modłów potrzebuję— Dobra, prosta i wierna
Pogodne ma czoło i serce tak jak twoje,
Wszystkim litościwa, niezna w świecie zazdrośnych,
Mądrze, i z pokorą wypija czarę życia,
Cicho złe przyjmuje— niebada zkąd pochodzi.

Kwiat cnoty zbiérając jéj ręka tak niewinna
Kory drzewa występku nigdy niedotknęła,
Żaden powab do niego niezdoła ją zbliżyć,
Urazy zapomina, jak tylko minęła
Wolna od brudnych myśli, co na naszą duszę
Jako chmury na wodę czarny cień rzucają.—

* *
*

Obyś nigdy nieznała, tak jak ona nie zna
Tych wrogów niezbłaganych co nas prześladują.
Próżności, zgryzot, trosków, fałszywych rozkoszy,
Namiętności bijących w serce jak bałwany,
Których smutną pamiątką wstyd i żal niewczesny,
Co na lica wywodzą niechętny rumieniec.—

*
* *

Ja co lepiéj znam życie, opowiem ci kiedyś,
Gdy wyrośniesz, gdy przyjdzie czas uczenia ciebie:
Ile jest niebezpieczną gonić za bogactwy,
Sławą i dostojeństwy — jak przyszłość zwodnicza
Zdradza nasze nadzieje — jak często, niestety!
Duszę naszą gubiemy w takiéj grze losowéj.—

*
* *

Im większą drogę życia wraz z ciałem przechodzi
Dusza, tém więcéj traci ze swojéj jasności;
Bo na głogach podróżnych każdy coś zostawia:
Baranek swoją wełnę — człowiek swą niewinność,
I chociaż w skutkach jasno widziemy przyczyny
Jednak starzejem w błędach i w nich umieramy.

*
* *

Idź więc modlić się za mną! mów za cały pacierz:
„Wielki Boże! Ty jesteś naszym Panem, ojcem,
„Tyś jest dobry, wspaniały — bądź nam miłościwy!"
I niech ten pacierz idzie, gdzie go serce poszle
A pewnie celu dojdzie i trafi do nieba,
Bo twoja dusza czysta drogę mu ukaże.—

Wszystko wskazaną ścieżkę ma na tym padole,
Rzeka wężowym krętem do morza upływa,
Pszczoła drogi niezmyli do miodnéj rosliny,
Żadne skrzydło niezbłądzi z lotu przeznaczenia,
Orzeł zawsze ku słońcu, jaskułka ku wiośnie
Puszczyk leci na groby — modlitwa do Nieba. —

* * *

Kiedy twój pacierz za mną posyłasz do Boga
Jestem jako niewolnik, któremu nakoniec
Ciężar długo dźwigany, złożyć pozwolono
By przez chwilę odetchnął. — Lekko mi, bo troski
Błędy i wykroczenia, ten ciężar żywota
Twoja czysta modlitwa z duszy méj zdejmuje.

* * *

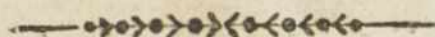
Idź modlić się za ojcem! Aby ujrzał wśnie,
Anioła lecącego na skrzydłach łabędzich,
I aby dusza jego tak wdzięcznie gorzała
Jak kadzidła w świątyniach — zatrzyj jego grzéchy
Oddechem twym niewinnym, aby serce było
Czyste jak próg ołtarza zmyty łzą modlitwy. —



S P I S

przedmiotów w III. Zeszycie Czasopisma

na rok 1834 zawartych.



Stron.

